

WOJCIECH ONYSZKIEWICZ

ur. 1948; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, opozycja, działalność opozycyjna, życie polityczne, Jacek Kuroń, KOR, Czesław Niezgodą, pismo "Robotnik", redakcja "Robotnika"

Pismo „Robotnik”

Ja sobie uświadomiłem, że coś, czego my rozpaczliwie szukamy, tego pomysłu na dalej, nam prawie na każdej lekcji a to rosyjskiego, a to historii, a to polskiego opowiada władza bez przerwy w czytankach o Leninie. Była taka czytanka „Iskra” *zmieni świat* czy coś takiego. „Iskra” to takie pisemko właśnie, które Lenin rozprawdzał po zakładach pracy, pismo organizator; i stąd sobie uświadomiliśmy, że po prostu jest pomysł, który świetnie działa i tak naprawdę mój jedyny naprawdę istotny wkład – znaczy o tyle istotny, że tą drogą to poszło – polegał nie na tym, że ja wymyśliłem „Robotnika”, tylko na tym, że po prostu sobie przypomniałem, co mówił Lenin i przekonałem do tego świetnych znajomych, którzy tego „Robotnika” potrafili zrobić. Jedno, co może było moją zasługą, to że się upierałem przy tym, że to nie ma być gazetka tak jak inne, tylko gazeta, że to ma być poważne. Cała reszta jest już zasługą tej ekipy, która to zrobiła, czyli Heleny Łuczywo i Ludki Wujec, które trzymały redakcję, Janka Lityńskiego, który był tym mózgiem i głównym autorem, no i Henryka Wujca, wokół którego się to kręciło. Jeszcze taki poważny wymiar temu dodawała Irena Wójcicka, która jakieś tam właśnie poważne rzeczy wypisywała. O tyle o tym się mówi dobrze, że zachował się ślad w tym, co na ten temat pisał Jacek Kuroń w swoich wspomnieniach. On opisał dokładnie rozmowę, jak inicjatorzy przyszli do niego. Jacek nie wierzył w to, że to się uda. W związku z czym opisuje, jak ten pomysł nasz wtedy wyglądał, i w tym ja rzeczywiście miałem swój udział. On mówił: „Chcecie zrobić pismo, które będzie na wysokim poziomie, które będzie popularne i które będzie organizatorem. Czyli chcecie zrobić trzy pisma. Moim zdaniem, to się nie uda, ale ja już z doświadczenia wiem, że jak jakaś grupa ludzi uprze się, żeby zrobić coś, co jest niemożliwe do zrobienia, to to robi”. I tak się stało. Ta znakomita ekipa stworzyła redakcję, do której pisały najlepsze pióra, tyle że oczywiście to było przekładane na język polski – Staniszkis była przekładana na proste zdania i te artykuły były świetne. Więc z jednej strony były świetne, mądre teksty. Z drugiej

strony stopniowo się stworzyły kontakty i zaczynały dopływać informacje od robotników, ich problemy i to zaczynało być pismem na tematy dla nich ważne. Więc raz, to była znakomita zupełnie redakcja. To był jeden element wielkiego sukcesu. Drugi to była znakomita technika. Witek Łuczywo, mąż Heleny Łuczywo zaczął wydawać „Robotnika” i tylko „Robotnik” był tak wydawany, na sitodruku. Technika sitodruku polegała na tym, że to miało format A3, dzięki sitodrukowi było to bardzo wyraźne, a zarazem to był odpowiednik, nie wiem, no 21 stron maszynopisu, więc strasznie dużo, połamanego w różne kolumny, więc to było po prostu czytelne, a zarazem było kartką, którą można było włożyć do kieszeni. Duża ilość mądrego tekstu. No i trzeci element to już był ten Lenin, który opisał, że to dalej będzie działało jak samograj. Po prostu siatka kolportażu, a to było coś atrakcyjnego, w związku z czym nie było trudno kolportować, bo każdy to chciał. To było na tyle ciekawe, że można było pójść z tym do inżyniera. I to było na tyle inspirujące i ciekawe, że te spotkania, które chcieliśmy robić, Uniwersytet Robotniczy, odbywały się samorzutnie. Oni po prostu szli – przyszedł nowy „Robotnik”, szli po zajęciach, zbierali się, czytali i komentowali. Później się okazało, że ci wszyscy ludzie, którzy tworzyli w Świdniku czy w innych miejscach Solidarność, to byli kolporterzy „Robotnika”. W związku z czym tutaj się to rzeczywiście znakomicie sprawdziło.

W moim życiu były góry i doliny. Rzeczy, które się udawały, nie udawały, błędy, które popełniłem, rzeczy dobre i złe. Ponieważ wiem, że z porażek biorą się sukcesy, niczego bym w życiu nie zmienił. Oczywiście, tam, gdzie skrzywdziłem ludzi, bym chciał ich nie skrzywdzić. Zmieniłbym jedną, jedyną rzecz – ja nie umiałem pisać. Gdybym mógł cofnąć czas, tobym rzucił wszystko i nauczył się pisać, żeby być redaktorem „Robotnika” nie z nazwy, bo byłem w stopce redakcyjnej, ale naprawdę. To jest jedyna rzecz, którą bym zrobił. A ze strajków lubelskich jestem tak zadowolony, bo ja się tam czułem człowiekiem „Robotnika”, że przynajmniej byłem niezłym współpracownikiem tego pisma, mającym jakiś tam istotny udział w tym, że ono w pewnym momencie stało się taką ważną agencją informacyjną, która ten strajk zrobiła. Tyle o „Robotniku”, bo „Robotnik” w tym jest ważny. Najlepszym dowodem, że funkcjonowałem [jako człowiek „Robotnika”], był na zakończenie wszystkiego, już po strajkach na Wybrzeżu, zjazd założycielski lubelski i tam ja się pojawiłem jako jedyny nierobotnik. Strasznie mocno za moją obecnością występował Niezgoda, zdaje się, że w ogóle niemal groził, że on sobie pójdzie, jak [mnie] nie [będzie]. Ja tam nie byłem jako członek KOR-u, ja tam byłem jako człowiek redakcji „Robotnika”.

Data i miejsce nagrania	2015-03-17, Warszawa
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"